Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 22. Kraków, dnia 15 Listopada 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.
Wszelkie przesyłki adresować należy Józef Kleinberger ul. Szewska l. 4.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów. Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Baczność! Towarzysze!

W niedługim już czasie musimy zamienić w czyn uchwałę III Zjazdu partyjnego, zamieniającą pismo „Naprzód“ na

TYGODNIK!

Od 1 Stycznia 1895 r. „Naprzód“ będzie wychodził co tygodnia, tak, aby każdego piątku lub najdalej kazdej soboty był w rękach naszych czytelników.

Ponieważ nietylko dotychczasowe koszta wskutek tego się podwoją, ale nadto musimy opłacać podatek w formie stempla dziennikarskiego, przeto obowiązkiem Towarzyszy jest usilnie starać się o pozyskanie prenumeratorów i energicznie wspierać fundusz prasowy.

Zwłaszcza zaś należy „Naprzód“ wprowadzić do wszystkich lokalów publicznych, gdzie uczęszczają robotnicy! Zależy to wyłącznie od Waszej woli Towarzysze!

Przed upływem tego roku, rozeszlemy warunki prenumeraty „Naprzodu“.

Redakcya.

L. 23503/94.



W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy, jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl §. 493. p. k. orzekł, że treść artykułów umieszczonych w Nrze 21 pisma „Naprzód“ z dnia 1-go listopada 1894, zawiera przedmiotową istotę, a mianowicie: *a*) treść artykułu wstępnego z napisem „Demonstracya robotników w Krakowie“ występku z §. 300 u. k. oraz występku z §§. 491, 493 u. k. i z art. V. ust. z dnia 17-go grudnia 1862. Nr. 8/863. Dzpp., zaś *b*) treść artykułu na str. 4 w kronice z napisem „Znowu olbrzymi proces chłopski“ występku z §. 300 u. k., konfiskata zatem tego Nru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony a rozszerzanie inkryminowanych artykułów zostaje wzbronione.

Powody: autor w pierwszym artykule stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw tutejszej policyi i przeciw pojedynczym organom tejże, a w szczególności przeciw nadkomisarzowi Kostrzewskiemu ze względu na ich urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k., tudzież nadkomisarza Kostrzewskiego odnośnie do jego czynności urzędowych na publiczne pośmiewisko wystawia, co stanowi znamiona występku z §§. 491, 492 u. k. i z art. V. ust. z 17 grudnia 1862. Nr. 8/863 Dzpp.; zaś w drugim artykule stara się podburzyć innych do nienawiści i pogardy przeciw władzom sanitarnym a względnie przeciw funkcyonaryuszom tychże władz, ze względu na ich urzędowanie, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k.

Kraków d. 5 listopada 1894.

Brason.

L. 23766/94.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł, że treść artykułu z napisem „Drobna własność rolna a upadek rodziny“, umieszczonego w Nrze 21 czasopisma „Naprzód“ z daty Kraków 1-go listopada 1894, nakład drugi, zawiera przedmiotową istotę występku z §. 305 u. k. konfiskata zatem tego Nru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione.

Powody: autor w tym artykule stara się zachwiać prawne pojęcia własności indywidualnej, w czem właśnie mieszczą się znamiona występku z §. 305 u. k.

C. k. sąd krajowy karny.

Kraków d. 10 listopada 1894.

Brason.

PRZEGLĄD.

Car Aleksander III. umarł dnia 1 listopada b. r. o godzinie 2 po południu w zamku carskim w Liwadyi — śmiercią naturalną...? Nie chcemy przeczyć! Zdanie nasze o tem, jaka mogła być przyczyna śmierci, wypowiedzieliśmy już w poprzednim numerze. Co my, socyaliści polscy, mamy o nim do powiedzenia — to zostawiamy sobie na później, do stosowniejszej pory. Historya wyda o nim swój sąd bezstronny. My dzisiaj stwierdzamy tylko, iż 13 lat jego panowania, były jednym szeregiem gwałtów i najbezwzględniejszych prześladowań każdego, choćby najniewinniejszego dążenia do swobody i wolności tak w Rosyi samej, jak zwłaszcza w Królestwie Polskiem i na Litwie; ze zdwojoną jednak, ba, potrojoną nawet energią, ścigano najsłabsze nawet objawy ruchu socyalistycznego, słusznie widząc w nim niepospolitą siłę rewolucyjną ludową — ekonomiczną i polityczną! Nie będziemy tu wyliczali tych niezliczonych ofiar, jakie poniósł socyalistyczny ruch proletaryatu w ciągu jego panowania, z dumą jednak musimy zaznaczyć, że mimo niesłychanych prześladowań, poczucie międzynarodowej solidarności i świadomość klasowa i polityczna polskiego proletaryatu wzrosła niepospolicie i wzrasta z dniem każdym co raz bardziej.

Śmierć cara Aleksandra III. zdawna już oczekiwana, na nikim szczególnego wrażenia nie zrobiła i z pewnością lud, poddany carowi, ten biedny, uciśniony lud polski, ruski, rosyjski itd., jak również żaden prawdziwy przyjaciel wolności nie uczuje żalu po tej stracie. Dość łez wycisnął i krwi przelał on za życia! Po śmierci nic mu się już nie należy.

Protest Lewakowskiego był grzmiącym policzkiem dla serwilistów, czołgających się na brzuchu przy każdej sposobności. Echo tego policzka powinno rozbrzmieć szeroko w polskim narodzie, a imiona potępiających piękny czyn Lewakowskiego posłów powinny być pamiętne narodowi. — Znajdujemy tam dobrych znajomych, „demokratów“, Lewickiego, Szczepanowskiego i wielu, wielu innych, które opublikujemy.

Zaznaczamy wyraźnie, że czyn Lewakowskiego uważamy za naturalny postępek uczciwego Polaka, bez względu na to, do jakiegoby stronnictwa należał i z tego stanowiska zrozumiałą jest pogarda uczciwych ludzi wobec służalców, którzy byli przeciw Lewakowskiemu.

Ciekawiśmy teraz zobaczyć pana Witolda Lewickiego lub „proroka“ Szczepanowskiego, jak będą miotali gromy na socyalistów za ich rzekomy „niepatryotyzm“. — Prawdopodobnie nie prędko odważą się ci panowie ludowi zajrzeć w oczy. Chyba, gdyby Galicya znalazła się nagle pod panowaniem „miłościwego“ cara!...

Niemcy od szeregu lat stały się widownią zaciętej walki klasowej. Niezmierny wzrost i potęga socyalnej demokracyi bywały tam przyczyną najbardziej niespodziewanych zmian i przewrotów. By zgnieść postępowy ruch proletaryatu książe Bismark, żelazny kanclerz rzeszy niemieckiej, zaprowadził w r. 1878 ustawy wyjątkowe dla socyalistów, które przez

DOBRY PAN.

Napisał Muncki.

Gdy całe towarzystwo, szczególniej kobiety, unosić się poczęły nad ostatnim, świeżo przez prasę roztrąbionym, pełnym hazardu i serca czynem króla Brunona — naraz baron von Rosenburg, były adjutant i szambelan króla, niegdyś towarzysz jego młodzieńczych hulanek, dzisiaj w niełasce, parsknął na cały głos śmiechem, tak zjadliwie szyderczym, że jego fizyonomja o zakrzywionym nosie, wykręconych wąsikach i spiczastej muszce, mająca w sobie coś z maski Mefistofelesa, stała się prawdziwie szatańską.

Milczał on dotąd, przysłuchując się z uśmiechem tłumionej ironii sentymentalnym zachwytom hrabin i dam pałacowych nad „wielką duszą“ Brunona, znaną mu z tak blizka, którym mężczyźni potakiwali przez grzeczność ludzi światowych i przez politykę. Teraz jednak nie mógł już dłużej trzymać się na wodzy i z całą niepowściągnioną wesołością szydercy z zawodu i bywalca, krztusząc się śmiechem powtarzał, ku zgorszeniu dam, ostatni frazes jednej z nich:

— Ze spiżu ulany!... Bruno ze spiżu!!... Nie, to umrzeć można!...

A uspokoiwszy po chwili pierwszy, gwałtowny atak humoru, poprawił monokl i zaczął:

— Pozwólcie państwo, że wam opowiem... bajkę.

...Młody książe — nazwijmy go na przykład Adalbertem III — od paru dopiero miesięcy rządzi krajem powołany z Paryża na tron po śmierci ojca, zmarłego na przewlekłą chorobę organów trawienia, powikłaną dolegliwościami kilku innych jeszcze organów, zużywających się z czasem u książąt tak samo jak u ich poddanych.

...Po pierwszych rozkoszach publicznych występów w charakterze najwyższej osoby w państwie nad czołem Adalberta III zawisła jednak troska.

...Młody monarcha spostrzegł, że ma wprawdzie wielką rangę, ale nie czyni nic wielkiego; że niema żadnych zasług, żadnej historyi. Jego panowanie było świeże, czyściutkie, błyszczące i banalne, jak mundur i szlify co dopiero mianowanego porucznika.

...Bolało to księcia.

...Jak wyrostek pragnie wąsów, a piętnastoletnia dziewczyna marzy o długiej sukni, tak i on pragnąłby mieć już po za sobą chociaż parę lat burzliwych dziejów, bodaj trochę podobnych do sztandaru, podartego w zaszczytne szmaty kulami licznych potyczek. Pragnął wstrząsających w przebiegu swego panowania wypadków, pragnął odegrać w nich wybitną rolę i zdobyć nimb nieśmiertelności, jaki ozdabia skronie wielkich. Pragnął jednem słowem przejść do historyi, mieć jakąś historyę, a zanim bieg rzeczy i służalstwo dziejopisów mu ją zrobią, postanowił ją, w miarę możności, robić sam, nie mogąc zaś się doczekać wielkiej wojny, ani krwawej rewolucyi, o których marzył, postanowił wsławić się w pokoju.

...W tym celu przedewszystkiem wygłaszał mowy. Wygłaszał je ciągle, dużo, jak najwięcej; głęboko uczone i popularne, długie i krótkie, w których wynosił ideały państwowe a nadewszystko wynosił siebie, swe posłannictwo, swoje plany, swych wielkich przodków, swój ród. Wygłaszał je stojąc, siedząc, z konia, z ganku, od tronu, z trybuny, w mundurze zwykłym i galowym, we fraku, tużurku i strojach sportowych, a nawet w szlafroku. Mów tych zebrała się wkrótce taka liczba i rozmaitość, że możnaby z nich utworzyć „krótki podręcznik wymowy dla początkujących monarchów“.

...Lud słuchał tych mów, brał je na seryo, był z uznaniem dla księcia, który tak wiele językiem dla jego dobra czyni.

...Ale Adalbertowi było tego za mało. Ambicya jego nie była tuzinkową. Pomazaniec ten ocenił wprędce, że popularność zdobyta słowem, nie dosięga miary jego stanowiska. Popularnym mowcą może być przecież lada kaznodzieja odpustowy lub szewc, przemawiający podczas burd, zwanych zgromadzeniami ludowemi. Prawdziwie wielkim można stać się dopiero przez czyny.

...Odtąd zaczął mozolnie suszyć głowę nad wynajdywaniem sposobności dokonywania budujących, wiekopomnych dzieł i spełniał je masami, trzymajac się w ich wyborze świętej tradycyi przodków.

...Wznosił wspaniałe gmachy, na których złotemi głoskami kładł swe imię; protegował wierno-poddańczą cnotę, naukę i sztukę; dawał ordery matkom, rodzącym trojaczki płci męzkiej, umywał stopy starcom w uroczyste święta, ułaskawiał w dniu swych imienin skazańców, i wspierał z swej osobistej szkatuły wszelkie humanitarne cele, jeżeli były zarazem lojalnemi.

...Odwiedzał także dobrze wykadzone szpitale podczas epidemii, pływał w czółnie po wezbranych rzekach, biadając nad okrucieństwem powodzi, raz zatrzymał spłoszone konie w chwili kiedy miały stratować drzemiącą nad pomarańczami straganiarkę, a raz nawet

12 lat w najbezwzględniejszy sposób tępiły niemiecki ruch socyalistyczny. Partya socyalno-demokratyczna niemiecka w ciągu tego czasu wzrosła do niebywałych rozmiarów. W roku 1890. 35 posłów socyalistycznych zasiadało w parlamencie niemieckim, a kiedy ks. Bismarck chciał znowu przedłużyć ustawy wyjątkowe, musiał sam ustąpić. 20 marca 1890 roku objął po nim władzę hr. Caprivi. Rząd i klasy panujące rozumiejąc dobrze, że prześladowanie i ustawy wyjątkowe są najlepszym środkiem propagandy socyalistycznej — zmądrzały i zaczęła się nowa era Capriviego. — W ciągu $5\frac{1}{4}$ roku rządów tego umiarkowanego liberała ruch socyalistyczny niemiecki podwoił się. Dziś zasiada w parlamencie niemieckim 50 posłów socyalistycznych, którzy jeźli nie co do liczby, w każdym razie co do powagi, solidarności, rozumu i taktu politycznego stanowią najsilniejszą partyę parlamentarną. Żywioły konserwatywne — a więc i najmniej rozwinięte, nie były jednak zadowolone z tej polityki hr. Capriviego. Od ostatnich zwłaszcza wyborów prasa burżuazyjna niemiecka coraz natarczywiej domagała się ostrych środków przeciwko „partyom przewrotu“. Hr. Caprivi uspakajał, obiecywał pewne reformy tj. zaostrzenie ustaw karnych, ale niedał się zwabić nad tą przepaść, w którą runął ks. Bismarck. Niestety znalazł stanowczego przeciwnika w osobie hr. Eulenburga, który był zwolennikiem środków bismarkowskich. Stąd spór i walka cicha, lecz zawzięta między dwoma dygnitarzami państwa, hr. Caprivim, kanclerzem rzeszy a hr. Eulenburgiem, prezesem pruskiego ministerstwa, która kończy się w tragiczny bardzo sposób upadkiem obydwóch. Przed kilku tygodniami obydwaj ci panowie — zwolennik łagodnych prześladowań, które przez 5 lat nie wystarczyły na zgniecenie ruchu socyalistycznego i propagator idei bismarkowskiej, środków ostrych i gwałtownych, któreby nie zaszkodziły ruchowi socyalistycznemu — poszli na pensyę a niemieccy nasi towarzysze wobec tego faktu słusznie wykrzyknęli: „Wiwat, niech żyje socyalna demokracya!!“

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi odbył się we Frankfurcie nad Menem w dniach od 21 do 27 października. W przepysznie ozdobionej sali zebrała się niezwykle wielka liczba delegatów. Ogółem było ich 222 z 268 mandatami, między temi 9 kobiet. Sprawozdanie partyjne wykazuje ogromny wzrost partyi socyalistycznej niemieckiej. Dochody partyjne w ostatnim roku wynosiły 334.000 marek (200.400 złr.), rozchody zaś 332.000 marek. Największe dochody wpływają z zysków, jakie przynosi prasa partyjna, która liczy tam 74 czasopism politycznych, a mianowicie: 34 pism codziennych, 20 wychodzących 3 razy tygodniowo i 17 tygodników. Nadto istnieje w Niemczech 54 pism zawodowych. Prześladowania, na jakie są narażeni nasi towarzysze niemieccy, przyniosły im w ostatnim roku z górą 58 lat więzienia i 44.000 marek kar pieniężnych, mimo to jednakowoż sprawozdanie konstatuje, że rozwój socyalnej demokracyi niemieckiej w ostatnim roku postąpił potężnie naprzód.

Bardzo ożywioną była debata nad kwestyą opłacania redaktorów i urzędników partyjnych. Towarzysze berlińscy postawili mianowicie wniosek, aby płaca roczna nie przenosiła 3.000 marek. Kongres jednak odrzucił ten wniosek, jak również wszystkie inne dodatkowe wnioski. Natomiast uchwalił wobec zagrażającej reakcyi i wielkiego prawdopodobieństwa, że mogłyby się powtórzyć w Niemczech podobne konfiskaty majątków partyjnych, jak to ma miejsce we Włoszech, aby stanowczo zaniechano tworzenia jakichkolwiek przedsiębiorstw i instytucyj przemysłowych partyjnych. Pieniądze należy zachować na jakikolwiek wypadek. Następnie omawiano czynność parlamentarnej frakcyi socyalistycznej, której polecono przeprowadzenie następujących wniosków: Pobieranie zapomóg z funduszu dla ubogich nie powinno za sobą pociągać utraty praw obywatelskich. Uregulowanie inspektoratów przemysłowych. Sądy przemysłowe winny rozciągać swą działalność także na pomocników handlowych. Rozszerzenie ustaw ochronnych dla robotników. Wezwać rząd: do zapobieżenia bezrobociu w czasie zimy, do zbierania urzędowej statystyki co do płacy, czasu pracy i braku pracy. Wydoskonalenie ubezpieczenia na starość i na wypadek kalectwa. Zabezpieczenie robotnikom podróżującym ich prawa wyborczego. Rozszerzenie prawa wyborczego do sądów przemysłowych także na kobiety

Burzliwą bardzo dyskusyę wywołała sprawa głosowania w sejmach za budżetem. Prasa burżuazyjna zawczasu już cieszyła się, że będzie to przyczyną rozłamu w partyi, że Vollmar z Bawarczykami oderwą się od niej. Bawarczycy twierdzili, że tak, — inni, że nie; w końcu jednak zgodzono się, że nie należy za budżetem głosować, o ileby to wyrażało wotum zaufania dla rządu.

O kwestyi chłopskiej referowali Schönlank i Vollmar. Referaty ich są tak obszerne i tak wiele zawierają materyału praktycznego i teoretycznego, że nie możemy się podjąć na razie nawet streszczenia takowych, pozostawiając je do innej sposobności. Rezolucya, przyjęta w tej sprawie, konstatuje, że „kwestya agrarna jest wynikiem nowożytnej gospodarki. Im bardziej zależną jest gospodarka wiejska od konkurencyi na rynku światowym, im bardziej wciąganą zostaje na tory kapitalistycznej produkcyi towarowej i zdaną na łaskę banków i lichwiarzy, tem szybciej kwestya agrarna zaostrza się jako kryzys agrarna“.

W dalszym swym ciągu zaznacza ona sprzeczność między wielką a drobną własnością ziemską. Chłop siłą rozwoju ekonomicznego staje się zwolna, ale stale, zwykłym wydziedziczonym proletaryuszem. Kwestya agrarna, jako konieczna część kwestyi socyalnej, da się stanowczo rozwiązać dopiero wówczas, gdy środki produkcyi przejdą na własność producentów. Rezolucya wyraża przekonanie, że socyalna demokracya musi się zatem zająć kwestyą chłopską i dlatego mówi ona o rozmaitych tymczasowych praktycznych żądaniach, jak o prawie koalicyi dla robotników rolnych, o zrównaniu ich z robotnikami miejskimi i o ustawach przeciwko wyzyskowi. W końcu wybrano osobną komisyę z 15 członków, która ma na następnym kongresie przedłożyć projekt programu agitacyi wśród chłopów. Co do święcenia 1 Maja przyjęto rezolucyę kongresu kolońskiego, tj. uchwalono święcić 1 Maja o ile możności przez zastanowienie pracy. O kartelach i ringach referował Schippel. Kartele (ringi, trusty,) tj. związki fabrykantów, są naturalnym wynikiem kapitalistycznego sposobu produkcyi, który z niepowstrzymaną szybkością dobiega swego kresu. Służą one do popierania wspólnych interesów kapitalistów a są plagą drobnego przemysłu, który pod ich naciskiem musi zginąć. Są one także biczem bożym dla robotników, lecz ci potrafią się przed nimi ochronić za pomocą solidarnej organizacyi.

Po załatwieniu kilku drobnych, spraw wybrano do zarządu partyjnego Bebla i Singera, jako przewodniczących; Auera i Pfannkucha, jako sekretarzy i Gerischa, jako kasyera. Nadto wybrano jeszcze komisyę kontrolującą, poczem zamknięto kongres okrzykiem na cześć niemieckiej socyalnej demokracyi.

Zgromadzenie „Związku stronnictwa chłopskiego“ w Nowym Sączu. Na porządku dziennym sprawozdanie co do organu związku. Referent poseł Jan Potoczek podnosi, że ponieważ stowarzyszenie przyjmuje na siebie odpowiedzialność za artykuły, umieszczane w jego organie, a ks. Stojałowski w „Wieńcu“ i w „Pszczółce“ głosił teorye niezgodne z zasadami wiary i religii katolickiej — za co nawet przez trzech biskupów wyklętym został — a co gorzej jeszcze w pismach tych, wbrew wyraźnej umowie, rozwodził swe spory osobiste, przeto zarząd stow. widział się zmuszonym zerwać z ks. Stojałowskim i założyć własne pismo. P. Potoczek żalił się przytem i skarżył, że ks. Stojałowski lekceważył wszelkie zarządzenia zarządu, że kilkakrotnie złamał ugodę z nim zawartą i t. d.

Ponieważ przedewszystkiem rozchodziło się o rzekome złamanie „ugody“ zawartej

---

ubił własną ręką na ulicy psa, u którego weterynarze skonstatowali czemprędzej wściekliznę.

...Wielbiono go teraz — a on miał tego przecież ciągle jeszcze niedosyć. W nienasyconej rządzy doścignięcia ideału panującego, wpojenia w swój naród wiary, że losy jego w godnych, w najgodniejszych spoczęły rękach, jedząc, pijąc, bawiąc się nawet, szukał myślą okazyj dowiedzenia, że jest miłującym miliony ojcem i panem.

...Pewnego razu, wracając wieczorem z konnej przejażdżki, spostrzegł w oddali rudy strzęp płomieni.

...Pożar!... ogień niszczy mienie jego poddanych! szerzy nędzę, głód, jęki! obraca kraj w pustkowie!... Tam jego miejsce!...

...Spiął konia i popędził — lecz jakże się rozczarował. To na skraju przedmieścia palono słomę ze starych sienników — nic więcej.

...Przebolał zawód, ale odczuwszy, że przy pożarze możnaby się bardzo budująco znaleźć, będąc księciem, zapowiedział przybocznym, aby mu odtąd donoszono o każdym pożarze i marząc już o heroicznych czynach swoich, o ilustracyach, które go uwiecznią w chwili kiedy wynosi kobiety i dzieci z płomieni — czekał.

...Niestety, upragniony pożar nie wybuchał. Poddani, nie znając tajemnych życzeń monarchy, pilnie strzegli się ognia i w stolicy nie „paliło się“ z jaki kwartał.

...Czekać tak długo z zaspokojeniem serdecznej zachcianki — dobre to dla byle kogo, nie dla władcy kraju. Adalbert III począł się niecierpliwić i żżymać na swe otoczenie, tak mało domyślne i usłużne.

...Nakoniec jednego wieczora rzekł do swego adjutanta, serdecznego druha z lat młodocianych:

— Słuchaj Pepi, — chcesz mi oddać prawdziwą przysługę?...

...Tamten odrzekł:

— Ba!... Nie chciałbym robić nic innego przez całe życie, tylko oddawać ci przysługi, miłościwy panie. Rozkazuj.

— Chciałbym, uważasz, być przy pożarze, przy ogniu.

— Dla przypatrzenia się?

— Co znowu? Na toby szkoda czasu i fatygi. Wspanialszego nie zobaczyłbym nigdzie, niżeli na scenie opery.

— A więc?...

...Wyjaśnił krótko swemu faworytowi, że jeśli chce go dla siebie bardzo zobowiązać, postara się, tylko dyskretnie, aby książe mógł znaleźć przy jakimś pożarze sposobność okazania się bohaterem, i to jak najprędzej, chociażby w dniach najbliższych.

...Adjutant zadumał się.

...Zauważył:

— Pożar na zawołanie nie wybucha.

— Owszem. Można go wzniecić.

...Adjutant się obruszył.

...Książe z uśmiechem na to:

— Zapłaci się koszta, jak za zboże, stratowane podczas manewrów.

— Ale podpalacz... porozumiewać się z podpalaczem!...

...Adalbert i o tem pomyślał. Może nim być sam właściciel, posiadacz jakiejś rudery, na zwaleniu, którąby w ten sposób korzystnie pozbył. Po wszystkiemu, aby nie paplał, wyprawić go do Ameryki. Emigracya z powodu ruiny — to całkiem naturalne.

— A czy to ma być w stolicy? — zapytał adjutant, budząc się ze zdumienia nad geniuszem swego pana.

...Nie! co znowu!... Ogień gotówby się rozszerzyć i dosięgnąć królewskich pałaców. Zresztą socyaliści podnieśliby krzyk: Książe gasi pożary u burżoazyi, o chaty słomą kryte nie dba. Po co im dawać powód do ujadania. Niech to będzie gdzieś w okolicy. Chłopskie domy są tańsze, chłop łatwiej da się wyprawić na drugą półkulę, łatwiej wyprawiony, przepadnie.

...I tak dalej i dalej. Rozmowa toczyła się wesoło, jak pomiędzy zaufanymi, którzy żyją w świecie, gdzie można zaspakajać wszelkie fantazye. Rzecz została postanowioną i wkrótce potem wykonaną z zupełnem powodzeniem. Pożar wybuchł w oznaczonej godzinie i miejscu. Książe, bawiący w pobliżu na łowach, porzuca je, spieszy, kieruje ratunkiem, daje przykład nieustraszonej odwagi, a pogorzelcy rwą sobie włosy z rozpaczy (dobrze im za nią zapłacono), prasa unosi się nad męstwem księcia, a ludność zachwyca się swym ojcem i panem, a kobiety... damy nawet, nazywają go „ze spiżu ulanym!...“ Nazywają go tak wszyscy, wszyscy — z wyjątkiem... ha! ha! ha!... naturalnie, jego adjutanta...

Gdy przebrzmiał zjadliwy śmiech opowiadacza, zapanowało przykre milczenie zakłopotania, wszyscy bowiem poznali, że bohaterem „bajki“ barona Rosenburga jest nie kto inny, tylko król Bruno.

Naraz najstarsza z dam, była faworyta dziada króla Brunona, zawdzięczająca mu oprócz zaszczytnego tytułu królewskiej utrzymanki, księstwo i istny skarbiec klejnotów, poważnym tonem jednej z tych matron, co stoją na straży obyczajów, niby Spartanki, wyrzekła:

— Nie powinno się kalać, baronie, niczyich bożyszcz!...

— Jesteśmy przecież między swoimi — odpowiedział figlarnie. — Zostawmy ludowi bożyszcza.

pomiędzy ks. Stojałowskim a zarządem stow., dlatego odczytuje Potoczek treść takowej. Uznając pisma ks. Stojałowskiego „Wieniec polski“ i „Pszczółkę“ organami stronnictwa zażądano w tej ugodzie, aby organ był redagowany zgodnie z programem stronnictwa; aby w nim nie było nic przeciwko religii i moralności, w tym celu ma on być posyłanym do cenzury do arcybiskupa; organ ma być redagowanym w duchu narodowym, mają w nim być omawiane sprawy ludowe, jednakowoż nie wolno redaktorowi wystąpić nigdy przeciwko poszanowaniu władz, co najwyżej wolno mu wytknąć (kiwając palcem w bucie) błędy w sposób umiarkowany. Organ powinien wychodzić raz na dwa tygodnie objętości jednego arkusza. Sprawy osobiste mogą być załatwiane tylko na ostatniej stronnicy, całkiem osobno. Wszelkie skargi na pismo załatwia zarząd, który ma prawo wytknąć błędy, a gdyby to nie pomogło, po dwukrotnem upomnieniu, może zarząd zerwać ugodę. Pismo pozostaje własnością ks. Stojałowskiego, a obowiązkiem jego jest wydrukować tą ugodę na czele pisma.

Zdaniem p. Potoczka ks. Stojałowski najpierw bezprawnie przed zawarciem ugody przywłaszczył sobie tytuł „organ stronnictwa chłopskiego“; dalej złamał on ugodę, bo nie wydrukował takowej zaraz, aż dopiero po kilkakrotnem upominaniu się i to nie całą; nadto zaczął w pismach noszących tytuł „organ“ omawiać najrozmaitsze swe spory z biskupami etc., ba poszedł on jednak jeszcze dalej, bo umieszczał w tych pismach rzeczy będące nieraz wprost w niezgodzie z powagą religii i władzy.

Po mowie tej zabrał głos ks. Stojałowski, który powołał się najpierw na swoją 20-letnią działalność wśród ludu. Co do wymienionych wyżej zarzutów, twierdził przedewszystkiem, że zeszłoroczne zgromadzenie walne, które uznało „Pszczółkę“ i „Wieniec“ organem związku, zrobiło to bez żadnych zastrzeżeń, a o warunkach ani mowy nie było. „Ugodę“ napisali sobie pp. Potoczkowie sami a od niego zażądali, aby ją podpisał. Nie mógł jednakowoż tego zrobić, albowiem ugoda ta jest tego rodzaju, że chyba człowiek bez charakteru, jakieś indywidyum piszące za żołd, mogłoby się zgodzić na większość warunków w niej zawartych. Ugoda, którą p. Potoczek odczytał jest już nieco złagodzoną, ale i na tę on (ks. Stoj.) nigdy się nie godził; podpisał ją wprawdzie przynaglony przez pp. Potoczków, lecz wyraźnie oświadczył, że zgadza się tylko na to co sprawiedliwe i to też następnie wydrukował. Co do sporów osobistych z biskupami, dowodzi ks. Stoj., że nie pisał o nich w organach związku nigdy przed końcem grudnia r. 1893, albowiem list pasterski przeciwko niemu pojawił się dopiero z końcem grudnia r. 1893. Tymczasem już w styczniu r. 1894 pojawił się nowy organ „Związek chłopski“, wydawany przez St. Potoczka. Zdaniem ks. Stojał. inna jest przyczyna wyrządzonej mu krzywdy. Nie była to kara za złamanie ugody, a tem mniej obawa przed odpowiedzialnością za jego czyny, — ale osobista złość i ambicya pp. Potoczków. „St. Potoczkowi chodziło o to, że ja za mało o nim piszę, że nie drukuję wszystkich jego mów“ (których on nigdy nie wygłasza). W końcu powiada ks. Stoj., że najlepszym dowodem po czyjej stronie leży wina jest to, iż on pragnął zgody i porozumienia się, a oni wciąż nowe trudności piętrzyli, aż w końcu zerwali.

Z kolei zabrał głos p. Skwara, który służalstwo swe wobec pp. Potoczków posunął do tego stopnia, że się wyraził, iż nie ma nad czem teraz rozprawiać, bo tych pism, które były organem już teraz niema, a są tylko jakieś „Nowy Wieniec“ i „Nowa Pszczółka“. Ciekawem było także jego zdanie, że chłop potrafi 24 godzin fizycznie pracować, ale nie ma czasu na zajmowanie się ks. Stojałowskim.

Panu Skwarze odpowiedział należycie p. Stapiński.

Ks. proboszcz z Nawojowej zarzucił ks. Stoj., że on wyrzekł się dawnych swoich zasad „Bóg i Ojczyzna“ i „Z szlachtą polską polski lud“, że występował przeciwko duchowieństwu, przeciwko religii i t. d., a w końcu wywlókł jakąś dawno zakrzepłą, wstrętną prawdziwie sprawę osobistą. Kiedy na te zarzuty odpowiadając ks. Stojał. rzucił w twarz pp. Potoczkom i owemu proboszczowi, że nie honorowo postępują i że rzeczywiście przyszedł do przekonania, że lud polski, a potomkowie Targowiczan nigdy razem iść nie mogą, zaczęli pp. Potoczkowie w liczbie trzech i ich satelici tupać nogami i krzyczeć, a komisarz starostwa Łempicki zaczął mowę do zgromadzonych, i w końcu zawołał wprost do ks. Stoj. „proszę milczeć!“... Przy scenie tej byli obecni pp. poseł Jan Potoczek, poseł Stanisław Potoczek, poseł Żardecki, poseł Klemensiewicz!!

Teraz przemawiał jeszcze ks. kanonik Góralik, który powiedział, że pism ks. Stojał. nie można popierać ani czytać, bo on jest wyklęty, a Myjak postawił wniosek: Zgromadzenie uchwala zatwierdzić „Związek chłopski“ jako organ stronnictwa. Wniosek ten przyjęto w zwykłem głosowaniu przez aklamacyę, mimo żądania ks. Stoj. by głosowanie było imiennem.

Tak przedstawia się wiernie obraz tej skandalicznej sprawy, która się zakończyła pozornie po myśli kliki Potoczków, która jednak w najbliższej przyszłości srodze się na nich gotowa zemścić.

Referat o reformie wyborczej odczytał p. Krzanowski, który powtórzył wszystkie znane nonsensa przeciwko powszechnemu głosowaniu, jak: powszechne głosowanie zburzy patryachalny stosunek łączący dziś gospodarza z parobkiem lub dziewką, syn powstanie przeciwko ojcu, sługa przeciwko panu, a jak przyjdzie dzień wyborów — to wszyscy pójdą na wybory, a świnie paść będzie musiał sam gospodarz (*okropność!! Redakcya*), patryachalna głowa rodziny, chlebodawca, płacący podatki itd. itd. Po nim przemawiał jeszcze p. Maciuszek, który groził „wytępieniem wszystkich owych fałszywyeh pism, które głoszą powszechne prawo głosowania“, a ks. Stojałowskiemu radził, żeby sobie pojechał do Serbii.

Rezolucyę potępiającą żądanie powszechnego prawa głosowania a domagającą się rozszerzenia prawa wyborczego, w ten sposób by w kuryi wiejskiej na miejsce dzisiejszych wyborów pośrednich zaprowadzono wybory bezpośrednie, przyjęto jednogłośnie... 50 głosami (dokładnie liczyliśmy!).

Reszty porządku dziennego niemożna było już załatwić wskutek spóźnionej pory, a bardziej jeszcze wskutek braku kompletu; dlatego też na tem zakończono zgromadzenie. My ze swej strony raz jeszcze konstatujemy, że polityka pp. Potoczków jest tak samo warta jak ks. Stoj. i że obydwie wojujące strony na zgromadzeniu w Sączu najdokładniej okazały swą nicość. Jeżeli zaś pp. Potoczkom rozchodziło się z obawy o swe mandaty, o protest przeciwko dążeniom uświadomionego proletaryatu za uzyskaniem praw politycznych, to... ich 50 głosów są zerem wobec tych mas, które w tydzień później, w tem samem niemal miejscu na zgromadzeniu ludowem z niecierpliwością pytały: „Co słychać z naszem prawem wyborczem!“ *T. R.*

Reforma wyborcza w Austryi zaczyna już nawet samemu rządowi coraz bardziej przypiekać. Książę Windischgrätz miał oświadczyć, że zrobi z tego kwestyę gabinetową, jeżeli stronnictwo koalicyjne nie zdecyduje się co do tej sprawy najpóźniej do bożego narodzenia. Pisma burżuazyjne domyślają się, że w danym wypadku, bądź to runąłby gabinet Windischgrätza, bądź też rząd rozwiązałby parlament. Ostatecznie wszyscy godzą się, że coś przedsięwziąć trzeba, że trzeba zrobić krok naprzód. — jakkolwiekby on był przykrym. Klasa robotnicza w Austryi postarała się i wciąż o to dba, aby krok taki niezawodnie nastąpił. Najciekawszem jednak, że znowu pojawiły się rozmaite projekta izb robotniczych. Tym razem donoszą, że podobno rząd i przywódcy koalicyi zgodzili się już co do zasadniczych punktów reformy wyborczej. W myśl tego projektu miałyby być utworzone izby robotnicze, któreby wybierały 23 posłów do parlamentu, w którym jednakowoż liczba krzeseł poselskich miałaby być właśnie o tę ilość powiększoną. Przewrotność tego wniosku leży jak na dłoni, albowiem tego rodzaju reforma wyborcza jest nawet dla rządu i klas posiadających politycznie niemożliwą. Projekt ten chce dać prawo wyborcze jednemu milionowi robotników przemysłowych; rownocześnie jednakowoż pozbawia nadal praw politycznych $2^1/_2$ miliona drobnych chłopów i przemysłowców i robotników wiejskich. Otóż nawet ograniczoność partyi skoalizowanych zechce zrozumieć, że reformą tą nigdy nie zadowolnią się zorganizowani robotnicy przemysłowi, a z drugiej strony przywilej, taki dany robotnikom przemysłowym, dałby równocześnie najostrzejszą broń w ręce socyalnej demokracyi dla agitacyi na wsi. Ponieważ jednak to wszystko jest bardzo jasne i zrozumiałe przeto słusznie można podejrzywać, że chodzi tu znowu o jakieś... podejście. Niestety jednak robotnicy to bardzo dobrze rozumieją, dlatego nie dadzą się obałamucić, a koalicya znalazła się teraz dopiero prawdziwie między młotem a kowadłem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Biała. W ubiegłą niedzielę odbyło się tutaj w lokalu p. Borgera poufne zgromadzenie polskich robotników (za zaproszeniami), na którem referował tow. Daszyński z Krakowa o „dzisiejszem położeniu klasy robotniczej“. Na zgromadzeniu były i kobiety. Referent przedstawił usiłowania robotników, dążące do zdobycia praw politycznych i poprawienia swego bytu ekonomicznego i krytykował ostro wyzysk i brutalność miejscowych fabrykantów. Przewodnicz. tow. Babicki zachęcał do dalszej pracy dla zorganizowania Polaków Białej-Bielska, a wśród ożywionej dyskusyi postanowiono w najkrótszym czasie zwołać ogólne ludowe zgromadzenie polskie. Zastępował przewodn. tow. Tatoń, a sekretarzował tow. Sojka Po zgromadzeniu odśpiewano z zapałem „Czerwony sztandar“ i pieśń o prawie wyborczem.

Bielsk. 11 listop. odbyło się miesięczne zebranie członków Związku zawodowego robotników wyrobów metalowych. Po referacie tow. Daszyńskiego „o ekonomicznym upadku własności chłopskiej“, rozpoczęła się żywa dyskusya nad tem, ażeby starać się obojętnych dotychczas polskich robotników organizować i zgromadzać w stowarzyszenia. Związek oddawna ma już zamiar zaprowadzić biuro pośrednictwa w dostarczaniu pracy, ale z powodu ogromnej masy jeszcze nie zorganizowanych robotników niepodobna tego pożytecznego planu wykonać. — Uchwalono w końcu w 15 dniach zwołać w powszedni dzień osobne zgromadzenie polskich robotników, ażeby tę sprawę dokładnie z nimi omówić.

Lipnik (pod Bielskiem). Dnia 10 list. odbyło się tu zgromadzenie Związku zawodowego tkaczów. Wykład: „O systemach podatkowych w państwach burżuazyjnych“ wygłosił tow. Daszyński.

Z warsztatów i fabryk.

Jeszcze o majstrach piekarskich. Przed miesiącem wzywaliśmy inspektora przemysłowego, magistrat i policyę krakowską, aby zajęły się wreszcie losem ubogich chłopców piekarskich i aby majstrów pociągnęły do odpowiedzialności za krzyczące bezprawia wobec ustaw przemysłowych. Ale wołanie nasze pozostało oczywiście bez żadnego skutku. Ażeby więc władze nie mogły się uniewinniać tem, że nie znają majstrów, którzy depcą nogami wszelkie ustawy przemysłowe, publikujemy dzisiaj spis majstrów, którzy swoich chłopców wychowują w zupełnej ciemnocie przy nadludzko długim czasie pracy. Listę tę uzupełnimy wkrótce jeszcze dokładniej.

1) Piekarz Molicki (ul. Długa) ma 3 chłopców z których żaden nie chodzi do szkoły; 2) Opidowicz (Długa) 5 chł. żaden nie chodzi do szkoły; 3) Złamal (Półwsie zwierzynieckie) 10 chł. do szkoły żaden nie chodzi; 4) Owsiak (Wiślna) 4 chł. do szkoły żaden; 5) Kusiński (Czarna Wieś) 3 chł. do szkoły żaden; 6) Bałuch (Rajska) 4 chł. do szkoły żaden; 7) Wątorski (Mikołajska) 3 chłop. żaden do szkoły; 8) Knoll (Mały rynek) 4 chłop. żaden do szkoły; 9) Bicz (ul. Tomasza) na 4 chł. jeden do szkoły; 10) Kowalczyk (Szewska) na 3 chłopców jeden do szkoły; 11) Schmidt (Floryańska) na 3 chłopców jeden chodzi do szkoły.

Nadto w piekarni Barucha na Podgórzu pracuje chłopców 7 do 8 a żaden z nich do szkoły nie chodzi.

Na 53 chłopców z 12 piekarni chodzą tylko 3 do szkoły! To jest wykonywanie ustaw przemysłowych w Krakowie i Podgórzu!! Na żądanie władzy możemy każdego takiego biednego chłopca piekarskiego nazwać po imieniu i nazwisku. Wymienieni przez nas majstrowie szerzą ciemnotę w straszny sposób wśród pracującej ludności i wraz z władzami, które na to spokojnie patrzą biorą odpowiedzialność na siebie przed całem społeczeństwem. Dla tych panów każdy powód jest dobry, byle tylko chłopca do nauki nie posłać. Pani piekarzowa Knollowa np. powiada, że jej chłopcy są „zagraniczni“, więc nie mają nic do czynienia ze szkołą; taki znów Złamal ze Zwierzyńca powiada, że mieszka „na wsi“, a nie w mieście i 10 chłopców jego gnije w ciemnocie, a tymczasem wyzwala ich w Krakowie! Taki Opidowicz, który sam jest analfabetem, trzyma chłopca tylko krótki czas, a potem się go czemprędzej pozbywa, a do szkoły go nie posyła. Od Kowalczyka znów jeden chłopak chodzi do szkoły ale po 18-godzinnym dniu roboczym!!

Wogóle niektórzy majstrowie posłaliby chłopca do szkoły, ale nie chcą im darować ani jednej godziny z ich dnia roboczego. Niech teraz wysocy panowie „opiekunowie“ robotniczy przedstawią sobie, jak może wyglądać szkolna nauka chłopca po 18-godzinnej pracy!

Chciwość wymienionych przez nas majstrów igra haniebnie z najpierwszymi przepisami ludzkości i wywołuje wśród robotników straszne rozgoryczenie. Owoce tego rozgoryczenia już wkrótce będą widoczne...

Dola sług Postanowienia ustawy dla sług i czeladzi pozwalają „chlebodawcy“ t. j. utrzymującemu sługi, w interesie „karności domowej“ jeżeli tego potrzeba zajdzie, karać je także cieleśnie, ale w sposób umiarkowany i zdrowiu nie szkodliwy. Pominąwszy już, że przepis ten sam przez się zakrawa na barbarzyństwo, niegodne cywilizacyi XIX stulecia, przypatrzmy się jak on bywa zastosowywany przez większość naszych mieszczańskich „pań“. Agnieszka Kurzeja służyła u niejakiej Aleksandry Życińskiej, żony urzędnika magistratu. Życińscy mają własną kamienicę przy ul. Pańskiej l. 12 V. Długi czas było wszystko jakoś znośnie, aż dopiero dnia 2 bm., gdy Kurzeja spóźniła się z zakupnem z miasta o kwadrans Życińska zaczęła ją przezywać, szarpać gwałtownie, a w końcu bić pięściami i trzepaczką po plecach i po głowie. Pobita w ten sposób Kurzeja, mając liczne ślady tej umiarkowanej

kary, udała się ze skargą do Dyrekcyi policyi. Tu funkcyonaryusz jakiś, pełniący służbę posłał z nią strażnika policyjnego do Życińskiej, celem zbadania sprawy, nie przesłuchawszy jej wprzód wcale. Życińska ze swej strony powiedziała strażnikowi, że Kurzeja nie chce robić i że trzeba ją zamknąć. Strażnik zabrał też Kurzeję natychmiast ze sobą z powrotem na policyę, gdzie ją bez wielkich zachodów skazano na 48 godzin aresztu policyjnego i bez doręczenia wyroku i bez prawa rekursu bezzwłocznie w więzieniu policyjnem zamknięto, skąd ją dopiero 4 bm. o 9 g. wypuszczono. W ten sposób postępuje się z biedną służącą, pozbawioną wszelkiej pomocy i opieki. Najpierw bije się ją nie po ludzku, następnie zamyka się ja na 48 godzin do więzienia policyjnego a w końcu wyrzuca się jeszcze ze służby — na łaskę losu. I to wszystko dla zachowania patryarchalnej „karności domowej“. Ale i tym nadużyciom położy z czasem koniec socyalna demokracya.

KRONIKA.

Straszna pamięć nieboszczyka Rottera, ... **skonfiskowano** . . przed kratkami sądowemi.

W parafii św. Mikołaja w Krakowie, ks. proboszcz jest niezmiernie troskliwy o swoją kieszeń i nie pozwoli jej zrobić najmniejszej krzywdy. Ba! żeby to się tylko na tem kończyło, lecz ks. proboszcz wciąż głowę sobie łamie jakim by sposobem przysposobić nowych dochodów swej kabzie, nic też dziwnego, że każdy mógł być przed kilkn dniami świadkiem gorszącej sceny, jaka się odgrywała w zakrystyi kościoła św. Mikołaja. Właśnie odbył się chrzest jakiegoś młodego proletaryusza. Rodzice chrzestni, — biedni rzemieślnicy, zapłaciwszy należące się ks. proboszczowi 50 kr. chcieli odejść. Kiedy ks. proboszcz upominał się jeszcze by mu dano „do puszki na świece“, a ponieważ ludzie ci wiedząc, że to nie obowiązek mimo to odeszli nic nie „wrzuciwszy“, ks. proboszcz zaczął za nimi wołać: św....chy! obywatele! szóstki dać nie mogą?“ itd.

Procesy. Pan dr. Korotkiewicz, obecnie dyrektor policyi w Krakowie, został przez redaktora naszego pisma tow. Serkowskiego zaskarżony o nadużycie władzy urzędowej. Śledztwo toczy się a o ewentualnem zasądzeniu lub uwolnieniu p. radcy dra Korotkiewicza doniesiemy naszym czytelnikom.

Kancelista polic. Horak został zaskarżony przez tow. Hanuszkiewicza o bezprawne przetrzymywanie w areszcie.

Na ajenta polic. jakiegoś Friszera uczyniło kilku towarzyszy doniesienie karne, za to, że miał im grozić: „że połowę was należałoby wystrzelać“.

Akt oskarżenia w sprawie „rozruchów“ krakowskich z dnia 14 paźdz. br. doręczono już obwinionym. Podajemy tu ich nazwiska: Ludwik Łojasiewicz nauczyciel, Wojciech Bulwiński szewc (obaj w więzieniu śledczem dotychczas i obaj obwinieni o zbrodnię gwałtu publicznego), Jan Englisch, Tadeusz Reger, Ignacy Przybyłowicz, Teofil Tomasz Wilczyński, Jan Masłowski, Jan Knara, Stan. Fliszewski, Józef Kapka, Marcin Rozkocha, Jan Zieliński (obwinieni o to, że nie słuchali rozkazów policyjnych), toż samo Szymon Wilczyński (znieważenie kaprala), Franciszek Rychlik, Wacław Złobiński, Andrzej Domański, Aleksander Kurdziel (za zbiegowisko), Tadeusz Holzer, Andrzej Turża, Roman Matonkiewicz (za zbiegowisko).

Razem 20 ludzi. Rozprawa wkrótce zapewne zostanie rozpisaną. Oskarżonych broni kilku wybitniejszych obrońców krakowskich, z pomiędzy których wymieniamy dra Borońskiego, dra Seinfelda i dra Grossa.

Nową seryę wyroków policyjnych oznajmiono następującym towarzyszom: Leon Misiołek 14 dni, dr. Leser 14, Kleinberg 7, Setkowicz 7, Urbaniec 4 i Malkowski 4 dni. Suma: 50 dni. Jeżeli do tego dodamy z poprzedniej seryi dni 76, to otrzymamy razem 126 dni, czyli cztery miesiące najcięższego (w rzeczywistości) aresztu policyjnego.

Te kary wymierzyła policya krakowska na podstawie patentu cesarskiego z r. 1854, przyczem nie przesłuchano nawet jednego świadka ze strony oskarżonych. Doniesienie komisarza polic. wystarcza w tym wypadku... Tak np. ukarano Lesera i Misiołka, choć nie zwoływali zgromadzenia w ujeżdżalni. Towarzysze wnieśli 10 rekursów do namiestnictwa.

Zakazy. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami ciekawego widowiska. We wszystkich miastach Galicyi i Szląska, dokąd sięga propaganda socyalistyczna, usiłują starostwa wyszukać w danym wypadku koniecznie jakiś powód, byle tylko zakazać publiczne zgromadzenie. Logika i biedne paragrafy ustawy aż trzeszczą podczas tych „oryginalnych“ pomysłów, ale cel bywa osiągnięty! Zgromadzenia pozostają zabronione.

Zacznijmy z grubszego końca:

L. 30470/94.

Do Pana Wojciecha Wesołowskiego w Tarnowie, ulica Mickiewicza l. 1.

Doniesieniem z dnia dzisiejszego zawiadomiłeś pan ck. starostwo o zgromadzeniu ludowem odbyć się mającem dnia 11 b. m. w hotelu pod Dębem. Ponieważ z dotychczasowych przygotowań dowodnie się okazuje, że prawdziwym inicyatorom nie rozchodzi się o omówienie i porozumienie się w sprawie polepszenia doli robotników, lecz jedynie o demonstracyą i zakłócenie spokoju publicznego, przeto na mocy §. 6 ustawy z 15 listopada 1867 Dz. p. p. Nr. 135 zakazuje się odbycia tego zgromadzenia. — Przeciw tej decyzyi wolne jest prawo rekursu do wysokiego ck. namiestnictwa w przeciągu dni ośmiu.

Tarnów dnia 8 listopada 1894.

Ck. radca namiestnictwa i starosta: *Płaziński.*

Pan starosta nawet nie zadaje sobie trudu, wskazać, jakie to są owe „dotychczasowe przygotowania“? Nam wiadomo tylko, że dano wydrukować afisze... Po raz trzeci w ciągu miesiąca zakazuje starostwo zgromadzenie w Tarnowie; czyżby to miało się przyczynić do rozdrażnienia i demonstracyi?...

2. Towarzyszom w Stryju odpisało starostwo w następujący sposób: „W zgromadzeniu tem, jako nie ograniczonem jedynie na uczestników z powiatu stryjskiego wzięliby udział niezawodnie także członkowie stow. robotniczych z powiatów ościennych, cholerą nawiedzonych, wobec czego zachodzi uzasadniona obawa zawleczenia epidemii tej nietylko do miasta Stryja i powiatu tutejszego, lecz także do innych powiatów, cholerą dotąd nie dotkniętych.

Zabrania się więc zgromadzenia w Stryju, ponieważ, cholera jest — w Żydaczowie!

3. Stow. polit. „Proletaryat“ otrzymało od tarnopolskiego starosty, zakaz zgromadzenia, w którym czytamy: „zakazuję zwołania zgromadzenia ludowego w Tarnopolu, a to z powodu grasującej obecnie dokoła w okolicy tutejszej, a w szczególności we wszystkich miastach sąsiadujących z Tarnopolem epidemii cholery, przez co bezpieczeństwo zdrowia publicznegó byłoby znacznie narażone.

A zatem i tutaj niema w Tarnopolu cholery!

4. W Bielsku stow. „Proletaryat“ otrzymało zakaz odbycia zgromadzenia, ponieważ punkt drugi porządku dziennego opiewał: „Wnioski i interpelacye“ (!) Zakaz ten nosi datę 9 listop. 1894 l. 16681.

Tak więc widzimy, że czy jest cholera, czy jej niema, zakazy spadają rojem na wschodzie i zachodzie.

Szanowne starostwa raczą nie zapominać, że socyaliści mają jeszcze znany § 2 ust. o zgromadzeniach i że na tych zgromadzeniach mogą jeszcze energiczniej swoje zasady propagować, niż to jest możebnem wobec ck. komisarza. Prawdziwem bardzo też jest przysłowie: „nie kijem, to pałką“...

Organizacya galicyjskich demokratów. Od czasu do czasu okazuje się nędza „demokracyi“ galicyjskiej zaiste w błyszczącym świetle!... Wielu z nich niczego innego nie robi na świecie, jak tylko „walczy“ ze stańczykami itp. „potworami“. I w tej długiej, długiej „walce“ dali sobie demokraci wydrzeć niemal wszystkie ciała prawodawcze, rady gminne, stowarzyszenia i t. d. Okazuje się to wyraźnie przy demonstracyach na cześć mężnego protestu posła Lewakowskiego w Radzie państwa.

„Młodzież polska“, „grono kobiet“, komers jaki lub redakcya małego pisemka prowincyonalnego, i znowu „grono“ i „gronko“ w nieskończoność... Doszło do tego, że jakieś „grono czytelników Gazety Narodowej“ (!) łączy się, aby telegrafować Lewakowskiemu wyrazy uznania, bo — innej organizacyi sławetna demokracya tym ludziom dać nie umiała.

To też zamiast burzy w kraju, mamy burzę na c. k. drutach telegraficznych!.., A ponieważ „kobiety polki“, „młodzież polska“ i t. d. przy wyborach nie mają żadnych głosów, a lud ich także nie ma, przeto panowie z Koła polskiego mogą i nadal spokojnie spać — przepraszam — stać przy oddawaniu hołdu carom. Włos im z głowy nie spadnie, choćby całe stosy telegramów otrzymał szanowny pan poseł Lewakowski.

Temu zaś winien zupełny brak organizacyi galicyjskich „talmi-demokratów“, którzy wydali kraj na pastwę stańczykom już oddawna.

Stańczykowski „Przegląd polski“ omawiając „rozruchy“ krakowskie, rzuca się na Sokołowskiego i Weigla, a nawet na rajców gminnych (!), za to, że nie schowali spokojnie do kieszeni sińców otrzymanych w pamiętną niedzielę. Zwłaszcza zażalenie do ministra kłuje w oczy służalczy organ.

Na końcu znajdujemy następujący ustęp: „Co myślą autorowie krakowskiego zbiegowiska, chorążowie i śpiewacy „Czerwonego sztandaru“, nie wiemy; ale nie zdziwilibyśmy się, gdyby myśleli, że są w kraju ludzie, którzy się ubiegają o ich łaski, a są znowu inni, którzy się ich boją“.

Na to odpowiadamy krótko: Jeżeli kto się socyalizmu boi, to nie jest to znów tak wielką hańbą, bo socyalizm może i umie być groźnym przeciwnikiem; ale nam się zdaje, że „Przegląd polski“ boi się pp. Sokołowskiego i Weigla potroszę, a to są przecież notoryczne „stare baby“ polityczne! Taka trwoga dopiero może być śmieszną i śmieszność tę pozostawiamy lokajom arystokracyi.

Rozsądny głos o wystawie krajowej ozwał się wreszcie wśród wrzasków niebotycznej blagi galicyjskiej prasy. *Kronika* pismo wychodzące we Lwowie omawia wystawę krajową i uważa ją jako środek do chwilowego przynajmniej odurzenia naszego biednego społeczeństwa, w którem „widmo socyalizmu“ zaczyna być coraz groźniejszem. Po wystawie „nędza i niedola jak były w kraju, tak są dalej. Nie usunie ich kilka fabryk, które zaprojektowali na zjazdach posiadacze wielkich kapitałów, ani kółka rolnicze, ani tym podobne plasterki na jątrzące się rany naszego społeczeństwa. Rana jest zbyt wielka i bolesna, a lekarstwo nieproporcyonalnie słabe. Oprócz kilku tysięcy przyzwoicie ubranych chłopów, stanowiących *sui generis* arystokracyę wiejską, zostały po wsiach miliony proletaryatu bezrolnego i milion jednomorgowych nędzarzy, których wykluczono z programu. Ci nie potrzebni, bo dość opanować górne warstwy chłopskie, aby trząść całem chłopstwem.

Frazesowicze nasi wmówili w siebie, że cały świat drży przed wystawą i cały świat na nią patrzy, Nie, panowie. Ani w Sztokholmie, ani w Madrycie nic nie wiedziano o lwowskich fajerwerkach. To była tylko atomowa cząsteczka tej ludzkiej komedyi, którą jedni chcą trzymać na uwięzi drugich, aby tem lepiej używać plonów nieswojej pracy. „Ktoś nie śpi, aby spać mógł ktoś“, powiedział Hamlet.

Gdybyśmy chcieli zabawić się w malowanie kontrastem, sam przypadek nasunął nam nieporównanie wdzięczną ku temu sposobność. W dniu, w którym wystawę zamknięto, cząsteczka uświadomionego proletaryatu polskiego odbyła walną naradę nad jednem ze swoich żądań. Z ratusza rozległ się śpiew, apoteozujący „nowy ład“. Na ulicach Lwowa stały piesze i konne pułki w przewidywaniu rozruchów. Nie było ich. Ludzie rozeszli się do domów, spokojni o świt, którego może sami nie doczekają. W tym dniu zamknięcia wystawy mimowiednie otarły się o siebie dwa prądy. Jeden, poparty kieszenią bogatych jednostek, drugi swojej treści i krwią, rozlaną na bruku Ostrawy, Łodzi i Wiednia. Wyrazem pierwszego z nich była właśnie wystawa“.

Notujemy z przyjemnością ten rozważny głos dziennikarski nie z naszego pochodzący obozu. Krytykę zaś samej wystawy zastrzegamy sobie do najbliższych numerów „Naprzodu“.

Cholera we Lwowie została wreszcie po wystawie szczęśliwie stwierdzoną. Jeszcze przed miesiącem zwracaliśmy na nią publiczną uwagę. Na Kleparowie i dokoła Lwowa gospodarzyła ona już oddawna, ale do 16 października była wystawa i cholera musiała... przed wystawą ustąpić... Zabawną przytem jest surowa powaga burżuazyjnej prasy, która po tak długiem zamilczaniu cholery, teraz udaje trwogę!

Centralny komitet partyi socyalistycznej w Portugalii przysłał nam pismo, w którem prosi o powiadomienie ogółu towarzyszy, że nareszcie po licznych trudach zorganizowała się w Portugalii partya socyalno-demokratyczna. Organem jej jest pismo „A Federaçao“, wychodzące w Lizbonie. Nowym towarzyszom zasyłamy serdeczne soc. dem. pozdrowienie!

Honoru swojego szukał redaktor „Dziennika polskiego“ niejaki Ostaszewski-Barański wobec redaktora „Kurjera lwowskiego“ p. Wysłoucha. Po długich ceregielach zasądzono Wysłoucha na 3 dni kozy lub na 15 złr. kary. Ostaszewski-Barański któremu świadkowie nagadali przy rozprawie nieskończone mnóstwo obelg, niech tylko zagłośno nie tryumfuje, niech nie zapomina że obok niego siedzą lub siedzieli tacy „honorowi“ ludzie jak Adam Krajewski, jak spoliczkowany Chamski-Dzikowski, jak Laskownicki, że jego szkoły uczniem był znany szerokiemu światu Orłowski!...

W najbliższym czasie weźmiemy się nieco ostrzej do zgrai pismaków i pismaczków galicyjskich, którzy swoją korupcyą zatruwają atmosferę polityczną i społeczną tego nieszczęśliwego kraju, ale zapowiadamy, że do tej pracy zdejmiemy rękawiczki: każdego korupcyonistę nazwiemy po imieniu i udowodnimy mu, że uczciwi ludzie mają prawo nimi pogardzać.

Wkrótce trzeba będzie z tą hołotą zrobić czysty rachunek.

Towarzysze! pamiętajcie o agitacyi za powszechnem prawem wyborczem.

Nekrologia. Dnia 12 listopada odbył się w Trzyńcu na Szląsku pogrzeb tow. Ludwika Hahnheisera, przy bardzo licznym współudziale towarzyszów i ludności wiejskiej. Trumnę jego zdobił piękny wieniec od tow. trzynieckich. Był on cichym towarzyszem i dobrym robotnikiem. Wyzysk — ciężka praca akordowa podkopały jego zdrowia. W młodym jeszcze wieku, bo zaledwie 27 lat licząc, uległ chorobie proletaryatu — suchotom, po kilkumiesięcznej chorobie. Cześć jego pamięci.—Dnia 8 b. m. odbył się w Nowym Sączu pogrzeb tow. Jana Salamona, tokarza kolejowego, członka stow. rob. „Koła miejscowego kolejarzy“ i dzielnego pracownika w komitecie agitacyjnym partyi soc. demokratycznej. Pogrzeb jego uświetniły wieńce od kolegów i od „Siły“ ze stosownemi napisami, własna muzyka i chór robotniczy. W pogrzebie tym, który przybrał cechy wspaniałej demostracyi wzięło udział około 1500 uczestników...

Kącik humorystyczny.

Fonograf Edisona.

Z wynalazkiem tym popisują się obecnie przy ul. Krakowskiej l. 29. Skoro, jak wiadomo, przyrząd ten świetnie reprodukuje wszelkiego rodzaju głos, więc mowę, śpiew, ba nawet głośne całusy i policzki to jakaż szkoda, że nie robiono za pomocą niego w swoim czasie „zdjęć“ na rynku krakowskim. Byłyby potem ciekawe reprodukcye!...

Drd.

Odpowiedzi od redakcyi.

Z. N. Sącz. Umieszczamy nekrolog, resztę z braku miejsca do następnego numeru.

Trzyniec. Resztę korespondencyi z powodu braku miejsca do następnego numeru.

Tow. z Buczkowic. Wasza korespondencya dostała się całkiem spóźniona w nasze ręce.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Molęda —·50. Trzeciak —·10. F. Kopciński —·10. T. —·05. M. K. —·10. Srebrny wisiorek —·30. Kamieniarze —·40. G. —·25. N. 46 — 20. J. K. —·20. X. Y. —·20. Mon. —·10. Chliborob —·10. J. K. —·10. Jamka —·10. Łyszczarz —·10. Lipiński —·05. K· —·10. T. —·10. Bleitramy 1·—. Peltz —·05. Przyjaciel —·20. Dawid —·10. Chwastek —·20. Wnętrzak —.20. W. D. — 10. Pik 1·—. J. G. —·60. T. F. —·04. Malarz —·10. Węgrzyn —·05. C. T. 1·5.. Kamieniarze —·40. S. H. F. —·10. Dawid E. —·10. Dawid E. —·10. Ładna krawatka —·40. Razem 9·39. Poprzednio wykazano 14·32. Razem 23·71. Lista zamknięta dnia 13 Listopada 1894 r.

Fundusz agitacyjny: D. 1·—. Łyszczarz 1·—. Reger —·80. C. T. —·50. Chwastek —·10. Razem 3·40. Poprzednio wykazano 64·55. Razem 67·95. Lista zamknięta dnia 13 Listopada 1894 r.

Fundusz dla prześladowanych: J. K. —·10. B. M. —·10. Dla ofiar ruchu z Czerniowiec H. D. 1·—. Czerwone maciopstwo —.50. M. Z. —·50. D. S. —·20. Nowo zwerbowana towka S. 1·—. Dr. J. St. 1·—. Dr. O. —·40. Gimnazyalista —·40. Schf. —·50. J. Sp. 1·—. Z Nepolokqutz J. H. —·50. L. J. —·40. W. —·50. Kolasiński —·10. Świetlik —·10. Pelc —·10. Kolacz —·05. Mecki —·05. Bąba —·05. Mj. Bąba —·05. Pstruś —·05. Pstruś Bj. —·10. Kszton —·05. Kliciński —·05. Korda —·05. Trzeciak —·10. Galos —·05. A. P. —·10. Lipiński —·10. Murarze z synagogi postępowej —·40. F. Kopciński —·10. Dwóch stolarzy —·40. Blacharze —·30. Krzesiwo —·05. K. — 10. G. —·10. Konturek —·10. Józef Dusik —·20. Jaskólski —·10. Fujawa —·10. Michte —·10. Jeden z uwolnionych —·20. X. Y. Z. —·14. Borowiecki —·10. Krawiec z bródką —·40. Faris 1·50. Z wieczorku Siły w Stanisławowie 2·06. Kostelnik —·20. P. K. —·10. L. —·50. „Siła“ Budapeszt S. P. R. S. 2·15. Lipiński —·10. G. —·10. C. T. 1·—. Chwastek —·10. Chane —·20. Nędza — 05. Wojciech Hubisz —·15. Nowak —·05. Posłowa z Tatarami —·15. Helcia T. —·05. Ze Zakrzówka —·20. Wójciu —·10. Gospodyni z „Siły“—·50. Edmund ze Strusowa 1·40. A. Z. —·50. Peltz —·10. Bielsk na srebrnem weselu 1·30. G. —·10. Piotr Zygmunt —·20. Maszyna —·50. Razem 25·50. Poprzednio wykazano 134·62. Razem: 160·12. Lista zamknięta dnia 13 Listopada 1894 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.